

Kosmiczna historia smoka Tiko

Daleko, daleko, na końcu Drogi Mlecznej, istniała niezwykła planeta. Cała była jedną wielką, złotą pustynią. Piasek świecił w słońcu jak miliony maleńkich gwiazdek, a nocą robił się srebrny i cichutko szeleścił, jakby szeptał kosmiczne tajemnice.

Na tej planecie mieszkał mały smok o imieniu **Tiko**.

Tiko nie był takim zwykłym smokiem z bajki. Miał błyszczące, zielone łuski, ale na końcach łusek mieniły się kolory tęczy, jak zorza polarna. Jego skrzydła były przezroczyste jak szkło, a kiedy nimi machał, zostawiały za sobą smugi świetlnego pyłu, jak ogon komety.

Choć był smokiem, nie umiał jeszcze ziać ogniem. Zamiast tego z jego chrap wydobywały się małe, złote iskierki, które tylko łaskotały.

Tiko mieszkał w niewielkiej, okrągłej jaskini wydrążonej w kosmicznej skale. W środku miał swój ulubiony koczek w gwiazdki, kilka kamyczków z innych planet, które zbierał, i małą raketkę-zabawkę. Ale nie miał rodziny ani innych smoków w pobliżu. Czasem przelatywały robotyczne ptaki, czasem po ziemi sunęły metalowe jaszczurki-pojazdy, ale nikt nie zostawał na długo.

Często więc Tiko czuł się... sam.

– Nikt nie widzi, jaki jestem odważny – mruczał, kopiąc piasek łapką. – Nikt nie wie, że umiem budować zamki z piasku aż do nieba. Nikt nie widzi, że mam super-skrzydła...

Nikt nie wiedział też, że Tiko miał jeden **duży kłopot**.

Kiedy się złościł, kiedy coś nie wychodziło albo było za trudno, jego małe smocze serce robiło się gorące jak rozpalone słońce. W brzuszku wszystko się trzęsło, w gardle robiła się kulka, a w głowie szumiało, jakby wleciał tam cały rój kosmicznych pszczół.

I wtedy Tiko... **bił sam siebie**.

Najpierw najmocniej, jak potrafił, uderzał pięściami w swoje łapki.

– Głupi Tiko! – krzyczał. – Żle! Żle! Żle!

Czasem uderzał się po brzuszku, czasem po głowie. Nie lubił tego, ale jego rączki jakby same skakały. Po wszystkim czuł się jeszcze bardziej smutny i zmęczony. Łuski go bolały, a w oczach zbierały się łzy.

Nikt nie widział, jak bardzo **cierpiał**, bo nikt z nim nie mieszkał.

Pewnego dnia Tiko siedział na wydmie i próbował ułożyć z piasku wielką raketę. Chciał, żeby była idealna: prosta, wysoka, ze skrzydłami po bokach.

Ale piasek wciąż się osypywał.

– No! Stój! – syknął.

Rakieta chwiała się, chwiała... i znów się rozpadła.

W Tiko aż coś **pękło** w środku. Serce zrobiło się gorące, łzy napłynęły do oczu.

– ZNOWU NIE WYSZŁO! – ryknął tak głośno, że kosmiczny piasek aż podskoczył.

Jego łapki od razu podskoczyły do góry. Z całej siły uderzył siebie w ramiona.

– Głupi Tiko! – krzyknął. – Nic ci nie wychodzi!

Bolało. Łuski zrobiły się czerwone i ciepłe. Tiko usiadł ciężko na piasku, skulił się w kłębek i zapłakał.

– Nikt nawet nie wie, że tu jestem – wyszeptał. – Nikt nie widzi, jak bardzo się staram...

Tamtętego wieczoru niebo nad pustynią wyglądało inaczej niż zwykle. Zamiast spokojnych gwiazd, coś zaczęło się poruszać. Coś leciało. Coś błyszczało. Coś zbliżało się coraz bardziej i bardziej.

Tiko otarł łzy łapką i spojrzał w górę.

– Co to...?

Nad jego głową przeleciała ogromna, świecąca kula, ciągnąc za sobą kolorowy ogon jak tęczowa kometa. Kula kręciła się, mrugała, aż nagle... z wielkim *Fiiuuuuu!* i *Pufffff!*... spadła gdzieś daleko, za najwyższą wydmy.

Piasek zadrżał. Powietrze zadrżało. Serce Tiko też zadrżało.

– To coś z kosmosu! – szepnął smok. W jego oczach zaświeciły się iskierki. – Może rakieta? Może statek? Może... może ktoś TU PRZYLECIAŁ?!

Wstał szybko, otrząpał łuski z piasku i rozpostarł skrzydła.

– Muszę to zobaczyć!

Zrobił głęboki wdech, potem drugi, trzeci – bo kiedy się denerwował albo ekscytował, to od razu też trochę się bał – i poleciał.

Nad pustynią było cicho, tylko piasek szeleścił pod wiatrem. Tiko leciał, a im bliżej był miejsca upadku, tym bardziej widział dziwną, kolorową poświatę. Jakby ktoś rozlał farby z tęczy na złoty piasek.

Wreszcie wylądował na szczycie ogromnej wydmy.

I wtedy to zobaczył.

Na samym środku pustyni leżał **kosmiczny przedmiot**. Wyglądał jak poduszka – miękka, zaokrąglona, trochę jak chmurka. Ale nie była zwyczajna. Jej materiał mienił się jak nocne niebo pełne gwiazd, na jej rogach wisiały błyszczące frędzelki, a na środku świecił symbol małej dłoni otoczonej gwiazdkami.

Poduszka leżała lekko zagłębiona w piasku i pulsowała delikatnym, ciepłym światłem. Jakby oddychała.

Tiko poczuł, że aż mu się robi cieplej w brzuszku – ale tym razem nie był to zły, bolący żar. To było przyjemne ciepło. Ciekawość.

Powolutku zszedł z wydmy i podszedł bliżej.

– Halo? – zapytał niepewnie. – Czy ktoś tu jest? Halo?

Poduszka odpowiedziała cichym *mmmmrrrrrr*... , jak mruczenie kotka.

Tiko zatrzymał się tuż przed nią.

– Ty... żyjesz? – szepnął.

Nagle symbol dłoni na środku poduszki zaświecił mocniej. Z wnętrza dobiegł cichy, przyjazny głos:

– Witaj, Tiko.

Smok aż podskoczył.

– Aaaa! – zapiszczał, a potem szybko dodał: – Skąd wiesz, jak mam na imię?!

– Jestem **Poduszka Mocy z Kosmosu** – odparł spokojnie głos. – Przemierzam wszechświat i przylatuję tam, gdzie czyjeś rączki i serduszko potrzebują pomocy.

Tiko spojrzał na swoje łapki. Nadal trochę je bolały po tym, jak przed chwilą bił sam siebie.

– Moje... rączki... – wymamrotał. – Czasem robią rzeczy, których nie chcę.

– Wiem – powiedziała Poduszka Mocy łagodnie. – Widzę, kiedy mały smok bije sam siebie, bo jest mu zbyt trudno w środku. I widzę, że nikt jeszcze nie pokazał mu, co jego rączki POTRAFIĄ dobrego.

Tiko poczuł, że coś ściska go w gardle.

– Nikt... nigdy... – wyszeptał. – Nikt tu nie mieszka. Nikt nie patrzy. Nikt nie wie.

Poduszka zaświeciła jaśniej, aż piasek wokół zrobił się złoto-niebieski.

– Ja widzę – powiedziała. – Widzę twoje odważne serce i bardzo mądre łapki. Są tylko trochę... pogubione, kiedy się złościś.

Smok ukląkł w piasku obok niej.

– Ale ja wtedy... robię sobie krzywdę – przyznał cicho. – Biję się tak mocno, że później wszystko boli. Ale moje rączki same! Jakby były rakieta, która startuje bez przycisku...

Poduszka Mocy lekko się zatrzęsała, jakby się uśmiechnęła.

– Wiesz, Tiko... rakiety też mają swoje przyciski. Można nauczyć się je włączać... i wyłączać.

– Jak? – Smok otworzył szeroko oczy.

– Pokażę ci **trzy sposoby**, które pomogą twoim rączkom się uspokoić, kiedy w środku wybucha burza – powiedziała Poduszka Mocy. – Ale będziemy ćwiczyć. A ćwiczenie czasem jest trudne. Dasz radę?

Tiko spojrział na swoje łapki, potem na świecącą poduszkę, a potem na rozbite wały piaskowej rakiety za sobą.

– Chcę spróbować – odpowiedział. – Naprawdę nie chcę się bić. Chcę, żeby moje rączki były... mądre.

– Dobrze, mały smoku – szepnęła Poduszka Mocy. – Chodź, usiądź na mnie. Pokażę ci twoją **kosmiczną chwilę mocy**.

Tiko nieśmiało położył łapki na Poduszce Mocy. Była miękka jak chmurka i cieplejsza niż jego ulubiony kocyk w jaskini. Kiedy delikatnie na niej usiadł, poczuł, że świat dookoła trochę się rozmywa, jakby ktoś rysował go kredą we mgle.

Powietrze pachniało teraz inaczej – jak świeże gwiazdy, jak deszcz na innej planecie, jak waniliowe mleko gwiazdne, które czasem wyobrażał sobie przed snem.

Nad pustynią niebo nagle przyciemniało. Słońce schowało się za grubą, fioletową chmurą, a wszystkie gwiazdy zapaliły się naraz, choć jeszcze nie była noc. Były ogromne, bliskie, jakby można je było dotknąć.

Piasek dookoła zaczął świecić delikatnym, niebieskim światłem, a każdy drobny kamyczek wyglądał jak miniaturowa planeta. Nad głową Tiko zawisła wielka, okrągła mgławica w kolorach zielonym, różowym i złotym, powoli wirując jak wielkie oko.

I wtedy czas jakby zatrzymał się na jednym, jedynym **momencie**.

Tiko poczuł, że jego serce bije. * Bum–bum. Bum–bum.*

Poczuł, że jego łapki też jakby biją własnym rytmem. *Tup–tup. Tup–tup.*

Poduszka Mocy przemówiła cichutko, ale jej głos wypełniał cały kosmos:

– Teraz, Tiko, wyobraź sobie, że znów coś ci nie wychodzi. Na przykład twoja rakietka z piasku.

Przed oczami smoka obraz stał się bardzo wyraźny, jakby patrzył przez czyste okno. Widział siebie na pustyni, jak znów stawia piaskową raketę. Widział, jak rakietka się rozsuwa... jak piasek się sypie... jak wszystko się wali.

I nagle z jego piersi wybuchło to znane gorąco. Czuł, jakby naprawdę tam stał: serce przyspieszyło, policzki zrobiły się gorące, w brzuchu zawirowała burza.

Jego łapki drgnęły. Od razu chciały podskoczyć i uderzyć.

– Chcę... chcę się zbić... – wyszeptał Tiko drżącym głosem. – Tak się wkurzam...

– Zatrzymaj się TU – poprosiła spokojnie Poduszka Mocy. – W tym jednym momencie. Tu, zanim łapki uderzą. Tu, kiedy serduszko robi się bardzo, bardzo gorące.

Wszystko naprawdę stanęło. Wyobrażony Tiko stał nad rozsypaną rakietą. Jego łapki były w powietrzu, oczy pełne łez, buzia otwarta w cichym krzyku. Ale nic się nie ruszało.

Tylko serce: *bum-bum, bum-bum*.

Tylko oddech: *huu... huu...*

Cosmiczne gwiazdy nad głową pulsowały razem z jego sercem, jakby mówiły: *Słyszemy cię. Jesteśmy.*

– Czujesz ten moment, Tiko? – zapytała Poduszka.

– Taaak... – wyszeptał. – To ten moment... kiedy wszyscy mówią „już za późno”, ale jeszcze... jeszcze nic się nie stało...

– Właśnie. To jest twoja **Kosmiczna Chwila Mocy** – powiedziała cicho Poduszka. – Tu możesz zdecydować, co zrobią twoje rączki. I tu nauczę cię trzech nowych ruchów dla twoich łapek.

Świat dookoła jeszcze bardziej wyostrzył się: Tiko słyszał szelest pojedynczych ziarenek piasku, czuł zapach własnych łez i ciepłych łusek, czuł, jak końcówki jego palców lekko drżą w powietrzu.

– Słuchaj uważnie – szepnęła Poduszka. – Najpierw nauczymy twoje łapki... **przytulania siebie**.

Symbol dłoni na poduszce zaświecił się mocno, a przed Tiko pojawił się obraz: mały smok, taki jak on, z opuszczonymi łapkami, z buzią w podkówkę. Wyciąga ręce... ale zamiast uderzyć siebie, otula mocno własne ramiona.

Przytula samego siebie.

Obraz był tak wyraźny, że Tiko aż poczuł ucisk na swoich ramionach, jakby ktoś go objął.

– To jest Pierwszy Ruch Mocy – mówiła Poduszka ciepło. – Kiedy czujesz, że chcesz się uderzyć, zamiast tego **przytulasz samego siebie**. Możesz nawet powiedzieć: „Jestem zły, ale nie będę się bił. Przytulam siebie, bo mi trudno”.

– „Jestem zły, ale nie będę się bił. Przytulam siebie, bo mi trudno...” – powtórzył cichutko Tiko, jak zaklęcie.

Poczuł, jak jego własne łapki, te prawdziwe, powoli otaczają jego ciało. Przycisnęła je mocno do siebie. Łuski poczuły dotyk łusek. Było ciepło. Bezpiecznie.

Łzy, które wisiały mu przy oczach, nieco opadły.

– A drugi ruch? – zapytał po chwili, nadal tuląc siebie.

Poduszka zadrżała, a wokół Tiko zaczęły wirować małe, świetliste kółeczka. Każde wyglądało jak małeńka obręcz z gwiazd. Usłyszał dźwięk: *wuu-wuu-wuu*, cichutki i rytmiczny.

– Drugim ruchem jest **świecący oddech rączek** – powiedziała Poduszka. – Patrz.

Obok pojawił się kolejny obraz: mały smok siedzi na pustyni, bardzo zły, łapki ma zaciśnięte w pięści. Ale zamiast nimi uderzyć, unosi je przed siebie, rozluźnia palce, patrzy na nie i...

– Wdech noskiem... – szepnęła Poduszka.

Mały smok robi duży wdech nosem. Jego łapki unoszą się wyżej.

– Wydech buzią, jakbyś dmuchał na gwiazdkowy kamyk... – dodała.

Smok powoli wypuszcza powietrze ustami: *ffff z jego pyszczka wypłynął długi, spokojny wydech, a razem z nim z łapek zaczęło uchodzić napięcie. Świetliste kółeczka wokół dłoni powoli gasły.

Tiko spróbował naprawdę. Wdech noskiem. Wydech buzią.

Raz. Drugi. Trzeci.

Pięści same zaczęły się rozluźniać.

– To jest Drugi Ruch Mocy – powiedziała Poduszka. – Kiedy rączki chcą bić, dajesz im oddech i światło. One nie są złe. One są tylko przepełnione.

Tiko skinął głową. Czuł się... lżejszy.

– A trzeci? – zapytał.

Poduszka zaświeciła najmocniej, a w powietrzu pojawił się obraz ogromnej, miękkiej skały, przypominającej poduszkę.

– Trzeci Ruch Mocy to „uderz, ale nie siebie” – powiedziała spokojnie. – Kiedy złość jest za duża, rączki muszą coś zrobić. Wtedy wybierasz: poduszka, piasek, ziemia, ściana z koca. Coś, co jest bezpieczne.

Obraz pokazał małego smoka, który z całej siły wali łapkami w wielką poduszkę. Poduszka ugina się, ale nie boli. Smok krzyczy: – JESTEM ZŁY!!!

A potem... opada zmęczony i oddycha.

– Złość wychodzi, ale ciało zostaje bezpieczne – dodała Poduszka. – To bardzo ważne.

Tiko poczuł, jak coś w nim się układa.

– Czyli... moje łapki nie są złe? – zapytał cicho.

– Nigdy nie były – odpowiedziała Poduszka Mocy. – One tylko wołają o pomoc, kiedy w środku jest za dużo.

Kosmiczna mgławica zaczęła powoli znikać. Gwiazdy oddalały się. Piasek przestawał świecić. Czas znów ruszył.

Tiko siedział na Poduszce Mocy na pustyni. Nadal było wieczorne światło. Rakietą z piasku leżała rozbita obok.

– A jeśli zapomnę? – zapytał niepewnie. – Jeśli znów uderzę siebie?

Poduszka była ciepła i spokojna.

– Wtedy nic strasznego się nie stanie. Nauka nie znika. Następnym razem przypomnisz sobie chociaż jeden ruch. To wystarczy.

Poduszka powoli zaczęła się unosić.

– Dokąd lecisz? – zapytał Tiko przestraszony.

– Zostaję tu, na tej planecie – odpowiedziała. – Ale już nie zawsze będziesz mnie potrzebował. Bo najważniejsza Poduszka Mocy... jest teraz w twojej głowie i w twoich rączkach.

Zanim zniknęła, powiedziała jeszcze:

– Pamiętaj, Tiko: - przytul się - oddychaj - uderz w coś bezpiecznego

To są smocze supermoce.

Następnego dnia Tiko znów próbował zbudować raketę. Rozpadła się.

Serce zrobiło się gorące. Łapki drgnęły.

Tiko zatrzymał się.

Objął się mocno. Zrobił jeden długi wydech. A potem... z całej siły uderzył w wielką piaskową poduszkę, którą sam usypał obok.

– GRRR! – ryknął.

Po chwili usiadł zmęczony.

Rakietą nadal była rozbita. Ale Tiko... był cały.

I to było jego pierwsze prawdziwe zwycięstwo.